Nr. 24 (843) Łódź, Sobota, dnia 20 czerwca 1931 roku. Rok XXVI.

Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

ŁODZIANIN

Niech żyje Rząd robotniczy i włościański!

TYGODNIOWY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

REDAKCJA OTWARTA od 6—8 w. Administracja otwarta w dnie powszednie od 6 pp. do 8 wiecz. W niedziele i święta adm. nieczynna.

Cena 30 groszy.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 83. Tel. 100.99 Skrzynka pocztowa 300. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 6—7 w. Rękopisów redakcja nie zwraca. Konto czekowe P.K.O. Nr. 60,398

Warunki prenumeraty: w Łodzi bez odn. miesięcznie 1 złoty. Z odnoszeniem do domu 1.20 „ Na prowincji z przes. poczt. 1.50 „ Zagranicą — miesięcznie 2.25 „

„Przywileje“ proletarjatu polskiego

Że ustawodawstwo społeczne, robotnicze było w Polsce zawsze solą w oku naszej prawicy, to wiedzą o tem wszyscy, gdyż z zamiarów swych nie czyniła ona żadnej tajemnicy. Lud pracujący wiedział, jaki jest program stronnictw reakcyjnych i umiał się przed ich zakusami bronić. Inną metodę wybrała ukryta zrazu sanacyjna reakcja pomajowa, która zwyciężyła pod hasłami postępu i sprawiedliwości i przy pomocy mas pracujących, by następnie masy te i ich hasła zdradzić. Przy każdej sposobności, chcąc łudzić lud, wodzowie sanacji zapewniali, że ustawodawstwo społeczne nie będzie naruszone, przeciwnie, „rozbudowane“. Jak się ta „rozbudowa“ przedstawiała, to mówi historja, **z pogrzebaniem przez sanację projektu ustawy o ubezpieczeniu na starość i obecna gospodarka w Kasach chorych,** z których wyrugowano samorząd robotniczy, a wszechwładni komisarze i ich kliczki, rozbudowują, ale **swoje tłuste pensje, apartamenty prywatne, parki samochodowe i garaże, przy równoczesnem obcinaniu świadczeń chorym członkom Kasy.**

Jakże się przedstawia dalsza „rozbudowa“ na tem polu?

Projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznem, wniesiony do Sejmu w r. 1929 przewidywał **„opłaty“ za pewne świadczenia Kas chorych.** Przepis powyższy miał na celu **przeprowadzenie redukcji wydatków na świadczenia...**

W dalszych swych pracach ustawodawczych, ministerstwo pracy i opieki społecznej traktować będzie kwestję **wprowadzenia opłat za świadczenia lecznicze, jako zagadnienie praktyczne...** zapowiada p. min. Hubicki w wywiadzie z „Gazetą handlową“ (№ 131).

Ten haracz, nałożony na członków Kas chorych, ma być uzasadniony „ewentualnością **zwiększenia niektórych wypadków Kas chorych (np. opłaty szpitalne)“,** mówi dalej wywiad. Otóż, za tę „ewentualność“ mają ubezpieczeni już zgóry płacić! Dlaczego wybrano z pośród „niektórych“ wydatków, które „ewentualnie“ wzrosnąć mają, wybrał akurat szpitale? Mają one być osłonką **dla wzrostu wydatków, nie „ewentualnych“, ale aktualnych, a mianowicie dla wielkiego wzrostu wydatków na administrację komisarską, na rozrzutną a nieudolną ich gospodarkę w Kasach chorych,** obsadzoną przez nierobów — agitatorów Bloku Bezpartyjnego.

Stopniowo, coraz wyraźniej uwydatnia się antyspołeczne oblicze obozu sanacyjnego. Prasa Belwederu coraz natarczywiej, coraz bezczelniej atakuje ustawodawstwo robotnicze! Sanacyjny „Kurjer Poranny“ pisze o **„chorobie nadmiaru przywilejów proletarjatu“!** Kapitalistyczno-sanacyjny organ ten dowodzi, że ciężary na rzecz państwa „czy to w formie podatków, czy w formie t. zw. świadczeń socjalnych“, są rozłożone „nierównomiernie, niedemokratycznie“. A dalej:

„Choroba nadmiaru przywilejów dla proletarjatu zamieniła się w niesprawiedliwość społeczną, która przyprawia o zabicie tej bujnej pożywki, na której proletarjat żyje. Dobry gospodarz i ojciec rodziny dba przedewszystkiem o krowę, która daje mleko; u nas ta zdrowa zasada chłopskiego rozumu przestała obowiązywać. Ani wiedziano, jak obfite jest wymię, na jak długo wystarczy zasobów, ani wiedziec chciano, w okrzyku: „wszystko dla demokracji“ skrzywdzono samą zasadę demokracji, bo równość i równomierność w rozkładaniu ciężarów i przywilejów“.

O „przywilejach proletarjatu“, o ich „nadmiarze“, śmie pisać organ obozu, który już rok szósty doi państwo, wydoił obywateli z gotówki na rzecz „radosnej twórczości“, zepchnął proletarjat na dno nędzy, a państwo w. położenie bez wyjścia.

O zdobyczach społecznych klasy pracującej, łagodzących straszliwą krywdę społeczną w dzisiejszym ustroju, jako o „przywilejach“, nie poważył się nikt przedtem pisać w Polsce. Na to trzeba było dopiero — sanacji.

O „przywilejach“ pisze sanacja w chwili, gdy ponad **300 tysięcy bezrobotnych,** nie licząc ich rodzin i biednego chłopstwa przymiera głodem, bez iskry nadziei na zmianę tego losu. **O „równomierności w rozkładzie ciężarów“ mówi prasa Bloku Bezpartyjnego. A jakże to się stało z obniżką pensyj pracowników państwowych?** Któż wprowadza przywileje, jak nie sanacja? **Proletarjat, jak dotąd, posiada tylko przywilej głodowania;** niechże sanatorzy pobierający po kilka pensyj (np. w Kasach chorych) ukrócą swoje przywileje, niech obetną swoje wielomiljonowe fundusze dyspozycyjne, niech zmniejszą wydatki na luksusy, na które państwo nie stać!

Ale oto po pięciu latach blagi o „mocarstwowości“ i „rozkwicie“ gospodarczym i społecznym sanacja dybie na skromne ustawodawstwo robotnicze i zastanawia się nad skurczeniem zadań państwa!

Oficjalny organ „piłsudczyków“ — „Gazeta Polska“, tak sobie już wyobraża państwo sanacyjne.

„Obserwowaliśmy ten niezwykły w historji fakt, że państwo nowopowstałe nietylko przejęło po dawnych państwach zaborczych poważne zobowiązania, ale w zaraniu swego niepodległego bytu zostało obciążone serwitutem zobowiązań na rzecz swych obywateli, zobowiązań nie dostosowanych do jego zdolności i możliwości. Oczywiście ten stan rzeczy musiał być źródłem ciągłych nieporozumień między obywatelem a władzą państwową. Mówią o tem narzekania na ustawodawstwo społeczne, wyrzekania na niedomagania w szkolnictwie, powszechnem zwłaszcza, przeciwko państwu kieruje się głos zarzutów, związanych z kryzysem mieszkaniowym, państwo obarcza się odpowiedzialnością za zły stan dróg w kraju i t. p. A w powodzi narzekań ginie ta wielka prawda, że przy tworzeniu zrębów naszej państwowości nie brano pod uwagę twardych warunków życia“.

Wobec tego „jednem z najważniejszych zadań obozu, który sprawuje obecnie władzę i bierze pełną odpowiedzialność za losy państwa, jest usunięcie tej dysproporcji zadań, które ciążą na państwie i środków, któremi to państwo dysponuje“, konkluduje organ belwederski.

A więc taki program „mocarstwowy“ w szóstym roku panowania sanacji: likwidacja zadań państwa, w dziedzinie społecznej, kulturalnej i t. d. Zadaniem państwa więc, ograniczyć się tylko do hodowania kosztownej sanacji, i do tworzenia przywilejów bebesynów!

Dla ludu pracującego stąd nauka, **że bez pozbycia się plagi sanacyjnej niema mowy o zabezpieczeniu jego interesów i ratunku państwa,** że sprawy społeczne i gospodarcze łączą się ściśle z politycznemi stosunkami w państwie. Lud pracujący, tak fizycznie jak umysłowo w mieście czy na wsi musi się łączyć, organizować do walki o swe i państwa najżywotniejsze interesy.

Przeciw łamaniu ustawy o czasie pracy

Jak się to oszczędza na bezrobotnych

W środę, dnia 17 b. m. w sali O. K. Z. Z. odbyło się zebranie delegatów fabrycznych i poborców Związku Włókienniczego Klasowego, na którem tow. Walczak obszernie omówił obecną sytuację w przemyśle włókienniczym, ciężkie położenie materjalne włókniarzy, oraz rozpaczliwe wprost położenie bezrobotnych.

Tow. Walczak w swem przemówieniu wskazał, że sytuacja w przemyśle nie wskazuje wcale na to, aby w najbliższym czasie mogła nastąpić jakakolwiek poprawa. Przeciwnie są symptomaty zwiastujące zaostrzenie się kryzysu. Zdawało by się, że w takim momencie wszyscy dołożą starań by szczupłą ilość pracy rozłożyć na największą ilość rąk roboczych. Tymczasem dzieje się odwrotnie. W dziesiątkach fabryk robotnicy zatrudniani są po 12-14 i 16 godzin na dobę. Praca w godzinach nadliczbowych pozbawia pracy około 10 tysięcy robotników w całym przemyśle włókienniczym.

Rząd na to patrzy przez palce, a miast czynić starania w kierunku poprawy położenia bezrobotnych wyczerpanych długotrwałym kryzysem—zredukowano okres zasiłkowy z 17 na 13 tygodni. Wygłodniali bezrobotni poczynają się dopuszczać różnych eksesów — czynniki rządowe dopatrują się w tem akcji komunistycznej, zapominając o tem, że głód i nędza są lepszym agitatorem, aniżeli najwymowniejszy mówca komunistyczny.

Po referacie i ożywionej dyskusji, w której mówcy domagali się energicznej akcji ze strony związków zawodowych w obronie robotników i zagrożonego bytu bezrobotnych, przyjęta została następująca rezulucja.

Zebrani delegaci fabryczni i poborcy Związku Włókienniczego Klasowego, w dniu 17 czerwca r.b., po wysłuchaniu sprawozdania z obecnej sytuacji w przemyśle włókienniczym i położenia klasy pracującej stwierdzają, że poszczególni przemysłowcy zarówno w Łodzi jak i na prowincji zmuszają robotników do pracy w godzinach nadliczbowych. Również robotnicy z obawy o pracę, a niektórzy z chęci większego zarobku, pracując w godzinach nadliczbowych — fakt ten ukrywają przed przedstawicielami Związków Zawodowych i Inspektorami Pracy.

Stan ten jest wysoce szkodliwy dla całej klasy pracującej, a bezrobotnym w szczególności, gdyż uniemożliwia otrzymanie jakiejkolwiek pracy przez tysiączne rzesze ludzi pozbawionych zarobków i środków utrzymania.

Wobec powyższego zebrani domagają się od czynników rządowych, a inspektorów pracy w szczególności: energicznego przeciwdziałania łamaniu Ustawy z dnia 18 grudnia 1919 r., o czasie pracy. Równocześnie zebrani zwracają się z apelem do robotników zatrudnionych w godzinach nadliczbowych o bezwzględne i solidarne zaprzestanie tej pracy — jako szkodliwej dla interesów mas pracujących.

Równocześnie zebrani stwierdzają, że Rząd w okresie szalejącego kryzysu i bezrobocia, nie może przeprowadzać swej polityki oszczędnościowej kosztem bezrobotnych i ich zapomóg, nie wystarczających na najelementarniejsze utrzymanie. Zebrani protestują najenergiczniej przeciwko skróceniu przez Ministra Pracy i Opieki Społecznej okresu zasiłkowego do 13 tygodni, dla bezrobotnych na m. czerwiec, oraz domagają się bezzwłocznego wydania Rozporządzenia przedłużającego okres zasiłkowy do 17 tygodni i wypłacania zasiłków bezrobotnym w myśl art. 13 ust. 2 Ustawy z dnia 18 lipca 1924 r. o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia, bez jakichkolwiek ograniczeń.

Klasowość dzieci robotniczych

„...przynależność klasowa proletarjackiego dziecka sprawia, że już bardzo wcześnie przenika je poczucie klasowości. I to poczucie właśnie nasuwa dziecku coraz nowe pytania: „Dlaczego chłopiec, który przy mnie siedzi w szkole, dostaje na śniadanie chleb z szynką, a ja, zaś suchy?“ „Dlaczego nie możesz mi kupić tego misia?“ „Dlaczego nigdy nie jeżdżę samochodem?“ Tak i tym podobne brzmią społecznej natury pytania dzieci. Występują pod różną formą aż do wstrząsającego pytania, które znajdujemy w jednej z nowel Emila Zoli: „Mamo, dlaczego jesteśmy tak głodni?“.

Z książki Kanitza „Bojownicy Jutra“, podstawy socjalistycznego wychowania, Warszawa 1931, wyd. TUR. Księgarnia robotnicza, Warecka 9, cena 2 zl.

Z za kulis Rady Grodzkiej B. B. w mieście Łodzi

III.

Zamęt w B. B. Wyszukiwanie informatorów. Pan Najder chce prezesa Izby Skarbowej. Faryzeuszowskie modły. Organizacja Zjednoczenia Narodowego Mocarnej Polski. Kto chce być Komisarzem m. Łodzi. Wyżsi urzędnicy miejscy a B.B. Pan Waszkiewicz chce wykiwać p. Fichnę. P. Wieliński nie przedstawia dla B. B. żadnej wartości. Za czyje pieniądze Wieliński chce wydawać odezwy. KTO GO WEŹMIE? DRUKARZE WOŁAJĄ: PANOWIE z B. B. PŁACIĆ RACHUNKI.

Z nadesłanego nam, w bieżącym tygodniu, artykułu musieliśmy, niechcąc narazić się na konfiskatę, pewne ustępy skreślić, ponieważ dotyczyły one działalności niektórych osób, siedzących na wysokich stanowiskach urzędowych. Dla tego te arcyciekawe „wieści" o nich oraz rewelacyjny wprost materjał o charakterze poufnym, przekazaliśmy łódzkiemu O. K. R.-owi P. P. S. do wiadomości i odpowiedniego zużytkowania.

Redakcja.

W związku z naszemi enuncjacjami w „Łodzianinie", w szeregach sanacji oraz jej Sekretarjacie Grodzkim, począł się, zrozumiały zresztą, rwetes. Kto daje informacje? oto pytanie — zagadnienie dnia. Poczęto przeglądać szeregi tych, którzy w B. B. tkwią, i szukać domniemanych autorów artykułów. Postawiono sobie jako zadanie do rozwiązania, wynaleźć informatorów.

Spieszymy zapewnić dawnych naszych kolegów organizacyjnych, że narazie zbyteczny ich trud. My się sami ujawnimy. Nie czynimy tego w obecnej chwili z dwóch powodów: przedewszystkiem troską naszą jest uchronienie od niesłusznych szykan osobistych naszych przyjaciół, tkwiących do dziś dnia w Bloku, za utrzymywanie z nami przyjacielskich stosunków, (ba, nawet niemiły nam pan **Chmielecki** jeszcze dziś ściska nasze dłonie na powitanie, czułby się z pyszna wobec swych mocodawców, gdybyśmy zostali ujawnieni i gdyby stwierdzono, że jest on z nami, w niewinnym i mimowolnym kontakcie); drugim powodem, bardzo ważnym, jest to, iż z chwilą ujawnienia naszych nazwisk usunięto by nas z zajmowanych posad i skazano na los bezrobotnego inteligenta. Tak więc, dawni nasi koledzy, zbyteczny Wasz trud, nieujawnicie nas, aż do chwili, w której sami się ujawnimy — chwila ta może być niezbyt daleką. Dla tego też zwracamy się i do tych szesnastu bezrobotnych, atakujących osobiście pana **Chmieleckiego,** z następującym stwierdzeniem: „jeśli na gwałt starają się dać Wam pracę — to nasza w tem zasługa, bowiem Sekretarjat Grodzki przypuszcza (w czem się myli), że informacje publikowane przez nas pochodzą od Was — dla tego szuka i znajduje pracę, abyście milczeli. My proponujemy i Wam i wszystkim pozostałym, a uczciwym członkom bloku: **nie milczcie! mówcie, oświetlajcie przed opinją społeczną ciemne zakamarki kulis B. B.—a przysłużycie się dobrej sprawie.** Nad wyszukiwaniem informatorów niech się głowią ci, którzy mają na to czas."

W pierwszym naszym artykule, umieszczonym w „Łodzianinie", obiecaliśmy przedstawić łódzkiemu społeczeństwu osobę pana naczelnika **Stanisława Najdra.** Dziś to uczynimy.

Pan naczelnik **Najder** był i jest **stuprocentowym endekiem.** Jeśli wstąpił do B.B. i oddał się jej na usługi, to tylko w tej słodkiej i głębokiej „wierze" (jest b. „wierzący" — o czem poniżej) że zostanie prezesem Izby Skarbowej w Łodzi. To marzenie swoje popierał bardzo usilnie wśród ludzi mających „coś do gadania", a nawet od niektórych otrzymał dość poważne, choć prywatne przyrzeczenia. Pan **Najder** robił wszystko, aby pana **prezesa Kucharskiego** z terenu łódzkiego wypuścić w świat, a fotel jego zająć samemu. W tej sprawie prowadził bardzo misterną robotę. Na wszelki wypadek zabezpieczył sobie tyły i nie zrywał ostatecznie **z endekami** i czyni manifestacyjne gesty wobec kleru katolickiego. Jak już wspomnieliśmy, jest bardzo „wierzący". Ta jego wiara ma swój wyraz w specjalnej czci do kościoła św. Stanisława Kostki, bo jeśli gdzie, to tylko tam chodzi na modły. Oczywiście i tam ma swoje ulubione miejsce: naprzeciw fotelu biskupiego, u wielkiego ołtarza. „Modli się" zawsze tak, by go **ks. biskup Tymieniecki** mógł widzieć, a otaczający go słyszeć. Nie piszemy to ze złośliwości, ale w promieniu trzech metrów można słyszeć jego żarliwą modlitwę. Nam to nie przeszkadza, że daje przykład maluczkim — prezesury w Izbie Skarbowej sobie nie wymodlił, bo pan prezes Kucharski, jak narazie, dość mocno siedzi.

Jednak marzenie to dało mu impuls do wytężonej pracy przy organizowaniu i rozwijaniu **Zjednoczenia Narodowego Mocarnej Polski.** W prowadzeniu tej pięknej pracy pomagało mu wiele osób, z których zaszczytnie wysunął się na sam brzeg sekretarz Zjednoczenia, pan **Roman Szymański.** Zjednoczenie Narodowe Mocarnej Polski dzięki tej pracy, ma obecnie zorganizowanych **30 komend, do stu ludzi w każdej.** Garną się tam ludziska, dzięki uprzejmości pana **Najdra.** Trzy czwarte członków — to bezrobotni lub tacy, którzy gdzieś, jakiegoś poparcia potrzebują. Nie odmawia tego pan **Najder** nikomu. Chcesz pracy? zaraz! Chwyta za książkę telefoniczną, wyszukuje nazwisko przemysłowca lub jakiejś instytucji, bierze kartę i pisze, lub dyktuje na maszynę, list polecający. Chcesz poparcia? awans? zaraz! I ta sama historja. Cóż kiedy niebardzo honorują jego kartki. Ale czy to jego wina — wszak on jest bardzo uczynny, a przytem każdemu ze swoich interesantów wygłasza olbrzymie przemówienie o celach i wartości Zjednoczenia Mocarnej Polski. Widzimy z tego, że organizacja jego przedstawia się liczbowo bardzo poważnie — jakościowo pozostawia wiele do życzenia. Czując się na takich siłach, pan **Najder,** choć piastuje prezesostwo Rady Grodzkiej, wobec niespełnionych swych marzeń, począł robić „kawały" jak udzielny ataman koszowy. (Na przyszły tydzień odbędzie się posiedzenie Rady Grodzkiej na którym pana Najdra mają z prezesury zwalić). Z tarć, jakie z tego powodu wynikły, powstała nowa obiecanka: „zostaniesz Komisarzem Samorządu, a wrazie wyborów — prezydentem miasta Łodzi". Ta obiecanka ucieszyła go tak dalece, że z uciechy jego zaczęto pokpiwać sobie. Zaczęto mu opowiadać, iż urodził się do piastowania najwyższego stanowiska w samorządzie, no bo jest nietylko wybitnym... sanatorem ale przedewszystkiem podatkowcem, skarbowcem, wogóle „owcem". To wprawia go w zachwyty, z rozbrajającą naiwnością, po takiej pochwale, w kółku przyjaciół opowiada: „wiecie jak mi to powiedzieli — to jakby błyskawica olśniła mój umysł — naprawdę na stanowisko prezydenta tylko ja się nadaję!" A więc pan **prezes Kucharski** może spokojnie oddychać, pan **Najder** na jakiś czas przestał myśleć i kręcić się około jego stanowiska.

Historja się powtarza: i znów pan **Najder** pracuje na prezydenturę.

W dniu 5 czerwca rozpoczął się kurs t. zw. prelegentów do samorządowej akcji wyborczej. Kurs ten odbywa się w lokalu Mocarstwowej Polski przy ul. Piotrkowskiej 165, gdzie wykładają specjaliści sprowadzeni z Warszawy. A co będzie gdy pana **Najdra** znów wykiwają? Nie nasze to zmartwienie. Chcemy mu tylko zwrócić uwagę (bo dobry on chłop „z natury"), że pretendentów do prezydentury jest bardzo wielu. Juszcze przecież oddycha, od czasu do czasu, **Samorządowe Koła przy B. B. W. R.,** które „pracowicie pracowało nad opracowaniem" różnych zmian i zmianeczek w ustawach pod kierownictwem „dowodzącego akcją" wysokiego dygnitarza na Województwo Łódzkie.

Koło to przecież ma wśród siebie nie mniej chętnych „prezydentów". W pocie czoła pracowali nad ustawami panowie: **Józef Zaleski, Leon Berkowicz, Aleksy Rżewski, Edward Rosset, Tadeusz Wisławski** przy pomocy małych płotek z obecnego personelu urzędniczego Magistratu m. Łodzi. Czyżby ich praca miała pójść na marne? Przecież pan **Najder** wie, że ich sympatją się nie cieszy. Prawda, wie on i o tem, że kandydatów jest wielu, więc gdy zaczną się gryźć, to on na tem może skorzystać. Wie też o tem, że jego marzenia podziela i pan **Ludwik Waszkiewicz,** który w N. P. R.-rze jako wyższy wzrostem od pana **Bolesława Fichny,** swą kandydaturę na prezydenta głęboko ukrywa, a ten ją zgłasza i rozgłasza. Ba! nawet pan naczelnik **Ładewski** myśli o sobie: przecież ja nie gorszy od innych, przecież z Magistratem ciągle się stykam, przecież na sali obrad magistrackich często bywam. Wszyscy uważają, że kwalifikacje ich są zupełnie odpowiednie. Na podstawie tych kwalifikacji opart napewno swoje obliczenia jeszcze jeden „kandydat". Co prawda nie oficjalnie, ale w rozmowach z niektórymi ludźmi, którzy nie omieszkali je rozgłosić. Jest nim obecny wiceprezydent **Dr. Edmund Wieliński.** Lecz jego pan **Najder** lekceważy wobec ostatnich uchwał Rady Grodzkiej.

Pan Wieliński po swoim wystąpieniu z PPS, począł składać intymne wizyty w Starostwie, w Województwie. Do Bloku osobiście nie zgłosił się, natomiast użył pewne osoby do zaofiarowania siebie jako czyściciela miejskich spraw. Ponieważ pozostało to bez echa, usiłował nawiązać kontakt inną drogą. Jeden z wyższych urzędników miejskich zwrócił się z pismem do Rady Grodzkiej i wskazał na pana **Wielińskiego,** że ten chętnie w szeregi łódzkiego B. B. wstąpi. Odbyło się w tej sprawie posiedzenie. Rozpatrywano tę kandydaturę z różnych stron. Podkreślano plusy i minusy tej nowej osoby. Przeważyło zdanie większości, że p. **Wieliński** swemi osobistemi wystąpieniami na terenie Łodzi nie ugruntował sobie zaufania, i że przybytek ten w B. B. nie przyniósł by jej korzyści. Jednem słowem nie przyjęto go. Jako ważny argument wysuwano i to, że występując z partji, nie rozbił jej i nie wyłamał z pod jej wpływu dużej grupy robotniczej. Sam więc nie przedstawia dla B. B. żadnej wartości. Po takiej odprawie wpłynęła powtórna oferta, oczywiście znów pośrednio, o następującej treści: **Jeśli B.B. da Wielińskiemu pieniądze, jeśli będzie subwencjonować go, to on postara się o rozbicie łódzkiej P. P. S. Wobec możliwości nowych wyborów, wystąpi on z setkami tysięcy odezw do społeczeństwa** i w odezwach tych nakłaniać będzie robotników łódzkich do wystąpienia z szeregów P. P. S. Ta ponowna oferta wywołała olbrzymie zdziwienie. Nie chcąc jej odrzucać, odpowiedziano, że o tem Łódź nie może decydować, że zwrócą się do Warszawy, wysyłając tam z tą sprawą p. **Chmieleckiego.** Pojechał też do Warszawy i pan **Wieliński** celem zreferowania przyszłej swej roli. W wyniku rozmów postanowienia ostatecznego nie powzięto. **Pan Wieliński wisi narazie w powietrzu, choć ma przyrzeczenie ostatniego posiedzenia, w zeszłym tygodniu, Rady Grodzkiej, że w akcji rozbijania P.P.S. będzie miał udzielone poparcie. Do takiej to „pięknej" roli wychował się p. Wieliński. Jak się nazywa taka piękna rola chyba panowie wiecie.**

Na poparcie to zaczyna sarkać Sekretarjat Rady Grodzkiej, sam on bowiem nie uregulował wszystkich rachunków i przed wierzycielami musi się zamykać, nie mogąc się od nich opędzić. Do dziś dnia nie uregulowano rachunków za druki. Jeden z drukarzy **pan Hole...** już mówić nie może ze zmęczenia, więc w cichości wysuwa rękę z rachunkiem na 2.000 złotych. Inny znów ciągle jęczy: **wy, przecież to wstyd, panowie nazywacie się blok współpracy z rządem, a nie płacicie, przecież ja podatki muszę płacić.** Te i inne zmartwienia działają przygnębiająco na łódzkich działaczy B. B. Przygnębienie to udziela się i innym. Szczęśliwi będą tylko ci, którzy na czas z szeregów wystąpią.

O dalszych zmartwieniach opowiemy w następnym artykule, jak i też informować będziemy o dalszych „posunięciach" pana doktora **Edmunda Wielińskiego.**

Grupa działaczy-agitatorów B. B.

WŚRÓD CZASOPISM

„Niepodległość", czasopismo, poświęcone dziejom polskich walk wyzwoleńczych w dobie popowstaniowej. Tom IV. Zeszyt 1 (7) 1931 r. Wydawnictwo Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski.

Nowy zeszyt tego ze wszechmiar godnego uwagi czasopisma, zawiera szereg ciekawych przyczynków do walk o Niepodległość.

Władysław Pobóg Malinowski w artykule „Gmina i jej redaktor" omawia powstanie pierwszego polskiego socjalistycznego pisma, obszernie malując sylwetkę jego redaktora Tokarzewicza (Hodi).

Znajdujemy następnie dalszy ciąg zwów napisanych wspomnień więziennych **Antoniego Langego,** opis napadu, dokonanego przez Organizację Bojową P. P. S. na furgon pocztowy w Łodzi przy ul. Podleśnej w roku 1907 oraz bestjalskiej zemsty kozaków nad robotnikami fabryki Kutnera pióra redaktora **Eugenjusza Ajnenkiela,** sylwetkę Faustyny Mokrzyckiej przez **Walentynę Nagórską.** Żywą jeszcze dotychczas polemikę budzącym dziejom tworzenia się formacji wojskowych polskich po powrocie z Rosji, poświęcony jest artykuł (c. d.) **Wacława Lipińskiego** p. t. „Proces pułkownika Barty". **Stanisław Siedlecki** maluje nam dzieje „Promienia", pisma socjalistycznego dla młodzieży szkolnej, które w swoim czasie wywarło tak duży wpływ.

Na specjalne podkreślenie zasługuje obszerny artykuł wstępny **tow. dr. Adama Próchnika** o dziejach odbudowy państwa polskiego, w którym autor kreśli plan badania tego zagadnienia i rzuca szereg ciekawych uwag na temat bezstronności i objektywizmu. Artykuły **dr. E. Brzezińskiego, Wł. Guzowskiego** oraz stałe działy zamykają zeszyt.

Jak marsz. Piłsudski poprawia historję

Manewr prasy sanacyjnej.

W prasie sanacyjnej, według planowo zorganizowanej akcji, ukazały się 4 urywki z książki Marszałka Piłsudskiego p. t.: „Poprawki historyczne". Wolno oczywiście p. Marszałkowi pisać książki i „poprawiać historję", jak mu się żywnie podoba. Społeczeństwo i historja odpowiednio te „poprawki" i ich ton polemiczny oceni. Ale fakt, że prasa sanacyjna grzmi temi „poprawkami" ze wszystkich swoich szpalt, dowodzi, że chodzi jej o odwrócenie uwagi społeczeństwa od bieżących trosk i kłopotów, od kryzysu gospodarczego i sytuacji politycznej.

Warto tylko zwrócić uwagę, że nie trudno jest „poprawiać" historję, tworzoną lub pisaną przez tych, którzy nie żyją. Marszałek Piłkudski zaś polemizując z nieboszczykami, wnosi „poprawki", których ci sprostować nie mogą. Dotyczy to: Bilińskiego, Leo, Jaworskiego, Zagórskiego, Zbigniewa Paderewskiego i innych.

P. Piłsudski a dokumenty historyczne.

Ale nie wszystko da się „poprawić", bo są dokumenty.

Oto w pierwszym z ogłoszonych urywków książki, drukowanym w „Wiadomościach Literackich" i „Expresie" znajdujemy szereg sprzecznych z rzeczywistością wynurzeń Marszałka.

Czy była niechęć?

Rozdział o którym powyżej mowa — dotyczy zdarzeń z pierwszych dni pobytu Piłsudskiego w Warszawie po powrocie z Magdeburga.

P. Piłsudski o tworzeniu wówczas pierwszego rządu pisze w sposób następujący:

„Zdecydowałem się wtedy odrazu, że będę musiał oddać sformowanie gabinetu p. Daszyńskiemu, czyniłem to z pewną wewnętrzną niechęcią".

Poczem następuje szereg uszczypliwości pod adresem tow. Daszyńskiego.

Istnieje jednak pewien dokument z dn. 14 listopada 1918 r., świadczący o tem, że „wtedy o pewnej wewnętrznej niechęci" Piłsudskiego do Daszyńskiego mowy nie było. Wręcz przeciwnie czytamy w orędziu obecnego Marszałka:

„...Zdecydowałem się zamianować prezyentem Gabinetu pana posła Ignacego Daszyńskiego, którego długoletnia praca patrjotyczna i społeczna daje mi gwarancję, że zdoła w zgodnej współpracy z wszystkiemi żywiołami przyczynić się do odbudowy dźwigającej się z gruzów ojczyzny".

Co było powodem nominacji p. Moraczewskiego.

Dalej w swych, miejscami względnie jasnych, miejscami zupełnie jakoś pogmatwanych wywodach, twierdzi Piłsudski, że powierzenie misji tworzenia gabinetu p. Moraczewskiemu, w miejsce tow. Daszyńskiego, uskutecznił za poradą czy z inicjatywy zmarłego już Zbigniewa Paderewskiego, działacza endecji.

Ale inaczej sprawę tę przedstawił sam Piłsudski, kiedy mówił w dn. 28.IV 1921 r. w uniwersytecie krakowskim, z racji wręczenia mu doktora honorowego:

„Zdecydowałem zwrócić się do tych, którzy najszybciej działają, szybciej czasami działają niż myślą... Dlatego powołałem na prezesa ministrów oficera 2-giej brygady, przytem kapitana saperów inż. Moraczewskiego... Na wszelki wypadek kazałem mu stanąć na baczność... Potem powiedziałem mu: panie kapitanie, ma pan zostać prezesem ministrów".

Czy więc kapitan Moraczeweki, stanąwszy na baczność, został premjerem dlatego, „że prędzej działa, niż myśli", czy dlatego, że tego chciał endek Paderewski?

Przeciwko rządowi ludowemu.

A dalej p. Piłsudski, polemizując z Pamiętnikami tow. Daszyńskiego, oburza się, że tow. Daszyński rzekomo fałszuje historję, pisząc, iż Piłsudski zdecydował się na Rząd Ludowy, — co rzekomo nie odpowiadało żądaniom, i intencjom p. Marszałka.

Lecz cóż oto mówi podpisany przez Piłsudskiego dekret z dn. 18 listopada 1918 r. o mianowaniu „Rządu ludowego Republiki Polskiej" z premjerem Moraczewskim na czele? Czyż nie o rządzie Ludowym? Tak samo w dekrecie o najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej z dn. 22.XI. 1918 r. podpisanym przez J. Piłsudskiego, dosłownie czytamy:

„Na podstawie dekretu z dn. 14 lipca r. b. przedłożył mi p. Prezydent Ministrów uchwalony przez Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej projekt utworzenia Najwyższej władzy reprezentacyjnej Republiki Polskiej do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego".

A więc jednak rząd ludowy, panie Marszałku!

Koniec legendy.

Ale dobrze się stało, że Piłsudski zaczyna mówić szczerze. Kładzie to kres legendzie o jego „demokratyzmie", bajkom rozopowszechnionym przez „lewicowych" sanatorów czy BBS.

Oto sam Piłsudski — o czem już pisaliśmy — w tymże rozdziale swej książki stwierdza, że powierzając misję tworzenia gabinetu tow. Daszyńskiemu, postawił mu jako warunek.

„Zaniechanie jakiejkolwiek pracy prawodawczej i wprowadzenia jakichkolwiek praw o charakterze społecznym".

Na szczęście Rząd Ludowy tego warunku nie spełnił. Ale „poprawka" obecna zaprzecza „teorji" bebesowskich działaczy, jakoby robotnicy zawdzięczali ustawodawstwo społeczne Piłsudskiemu.

Nie tej tylko legendzie kładzie kres Piłsudski. Oto wbrew tym, którzy Piłsudskiemu starają się przypisywać wszystkie zasługi działalności bojowej PPS. — Piłsudski ocenia swą rolę w tej walce o wiele „skromniej".

Poprostu jakgdyby wyrzekał się swej przeszłości rewolucyjnej.

Pisze bowiem w drugim rozdziale w „Ekspresie Porannym" z dnia 14 bm.:

„Nie sądziłem, by można było stworzyć siłę zbrojną z rewolucjonistów w formie organizacji bojowej".

...„Nie organizowałem krwawej środy w 1906 r. i byłem tej imprezie przeciwny".

...„Byłem przeciwnikiem teroru personalnego i nigdy żadnego zamachu nie organizowałem".

...„Nie ja stworzyłem „Związek Walki Czynnej", gdyż został on stworzony przez gen. Sosnkowskiego... przyczem zarówno forma nadana organizacji, jak i program kształcenia, zawierał, mojem zdaniem dużo błędów".

...„Istotnie popchnąłem wszystkich swoich zwolenników do Zw. Strzeleckiego, na tę ułatwioną, bo legalną formę pracy wojskowej, po naradzie z oficerami sztabu generalnego austrjackiego, z którymi w owym czasie byłem w kontakcie".

...„Do bojówki PPS. nie należałem aż do 1914 r., jak to mylnie twierdzi pan Daszyński, lecz usunąłem się z jej szeregów znacznie wcześniej".

...„Osobiście aż do 1914 r. opierałem całe zabezpieczenie mojej pracy wojskowej w Galicji na kontakcie, jaki miałem w owe czasy z kilku oficerami austrjackiego sztabu generalnego".

Dalej Piłsudski, wypierając się kontaktu w owym czasie z posłami socjalistycznymi, których wystąpienia uważał za krzykliwe i przesadne oraz mające charakter szkodliwy, bo antymilitarne.

Wreszcie

...„Dodam, że o zamiarze p. Daszyńskiego wystąpienia z krytyką i żądaniami w sprawie reformy wojskowej w Austrji nic nie wiedziałem, a zatem z formą, w jaką on to ubierał w parlamencie austrjackim nic wspólnego nie miałem".

W świetle tych wynurzeń Marsz. Piłsudski wygląda całkiem inaczej, niż go usiłowali przedstawić jego wielbiciele.

Teraz oczywista Piłsudskiemu wobec roli, jaką spełnia w Polsce, nie odpowiadają role bojowca, organizatora zamachów, rewolucjonisty, socjalisty...

Wolał ponoć kontakt z oficerami austrjackiego sztabu, niż pasłami socjalistycznymi.

Nowa rola — nowe „poprawione" poglądy.

st. d.

Podobizny p. Piłsudskiego

Prasa sanacyjna podała w ub. niedzielę urywki z najnowszej książki p. J. Piłsudskiego, „Poprawki historyczne". Za „Gazetą Polską" cytujemy ustęp z przedmowy:

„Niechybnym faktem historycznym jest również fakt, że moja osoba w tym zakresie historycznym stała się centralną osobą dla tego okresu. Nie chcę ani szukać motywów historycznych dla tego faktu, ani też kogokolwiek pod tym względem poprawiać, lecz rzeczą jest niezaprzeczoną, że osoba Józefa Piłsudskiego stała się centralną dla całego okresu od roku 1914 do początków Polski. Fakt ten niechybnie wymusza na każdym historyku specjalną pracę, poświęconą mojej osobie. Ze smutkiem jednak powiedzieć muszę, że wszystkie prace, które w stosunku do mojej osoby są czynione w tegoczesnej Polsce, dają osobę moją, to jest Józefa Piłsudskiego, najczęściej zupełnie mi nieznanego. Jakaś podobizna bez podobizny, **jakaś często małpa głupia, która niewiadomo dlaczego i poco stała się centralną figurą całego najważniejszego dla Polski okresu.**"

Fundusz bezrobocia — funduszem BB?

Jak donosi „Gazeta Bydgoska", w Świeciu pomorskim został w pierwszej połowie kwietnia br. aresztowany znany na miejscowym terenie sanator, urzędnik starostwa Grzonka, któremu zarzucono defraudację 27.000 złotych z funduszu bezrobocia. Grzonkę osadzono w więzieniu śledczem w Świeciu.

W związku z tem aresztowaniem dodaje „Gazeta Bydgoska",

„Jak fama niesie, gdy przeprowadzono później rewizję w mieszkaniu owego dygnitarza sanacyjnego, wyszły na jaw rzeczy wręcz sanacyjne. Znaleziono mianowicie m. in.: kwity na sumę około 23.000 zł., podpisane przez b. zastępcę starosty świeckiego pana Montwiłła, obecnie starosty grodzkiego w Grudziądzu".

Niewątpliwie, wyjaśnićby należało, na jaki cel taka duża suma została użyta. Według „Gazety Bydg." w Świeciu panuje przekonanie, że użyto ich na akcję wyborczą BB.

Napad bojówki sanacyjnej na posłów ludowych

Przed kilkoma dniami bojówka sanacyjna dokonała brutalnego napadu na posłów ludowych d-ra Wronę i Praca, powracających z wiecu przedwyborczego w okręgu płockim. Obaj posłowie nadesłali redakcjom warszawskich pism opozycyjnych dokładny opis tego haniebnego napadu, prostujący fałszywe doniesienia niektórych pism sanacyjnych. Opis ten brzmi następująco:

W dniu 12 bm. o godz. 4 po południu wracaliśmy taksówką z Gujska do Sierpc. Na 6 klm. od Gujska na szosie, prowadzącej przez las, zauważyliśmy stojący w poprzek drogi samochód ciężarowy, wobec czego szofer zmuszony był zwolnić bieg naszego auta. W tym momencie zagrodziło nam drogę kilkunastu bandytów, uzbrojonych w rewolwery i pałki. Pod groźbą rewolwerów, szofer zatrzymał auto. Wówczas bandyci rzucili się na nas, usiłując nas wywlec z auta. Kilkakrotnie przykładano nam lufy rewolwerów do skroni, grożąc śmiercią. Rezultatem tego napadu było ciężkie pobicie nas obu, przyczem przyczem dr. Wronie złamano rękę. W trakcie napadu bandyci skradli teczkę. Udało się nam ponad wszelką wątpliwość stwierdzić, że sprawcami napadu byli: Stanisław Leski, urzędnik sejmiku w Sierpcu, Jan Tiburski, właściciel piekarni, Sarwiński i Chmielewski, wszyscy z Sierpca i Antoni Mowakowski ze Studzieniec. Samochód ciężarowy na którym bandyci przybyli na miejsce napadu, prowadził Teofil Rzepecki, szofer z Sierpca, a pomocnikiem jego był kowal Perłowski. Mimo, że nazwiska tych osób podaliśmy już do wiadomości władz, stwierdziliśmy ze zdumieniem, że znajdują się one dotychczas na wolności". Do tego oświadczenia załączono odpis świadectwa lekarskiego dr. Malewicza, który stwierdził, że dr. Wrona doznał ciężkich obrażeń cielesnych i złamania kości łokciowej w prawej ręce.

Historja się powtarza

Sprzedajemy tanio zboże, kupujemy drogo

Przed kilku laty głośną była sprawa masowego wywozu naszego żyta. Wywożono przez zimę tak zapalczywie, że na przednówku kraj stanął wobec braku żyta na chleb. I wtedy zaczęto na gwałt odkupywać przeważnie z Niemiec, nasze własne zboże, naturalnie po daleko wyższą cenę.

Teraz ta historja powtarza się. Jak donosi „Ajencja wschodnia" (biuletyn z 3 czerwca), teraz odkupujemy swoje zboże — od Duńczyków.

„Coraz częściej powtarzane są pogłoski o odkupywaniu żyta przez eksporterów polskich, które poprzednio było tam (tj. do Danji) dostarczone. Ładunki na maj odkupywano po 5'62½ guldenów holenderskich (tj. 20'25)".

Mieliśmy czy nie mieliśmy w upływającym roku nadwyżkę zboża — to nikt nie pytał. Na gwałt sprzedano, aby — jak mówiono — pomóc rolnictwu w czasie, kiedy u nas zboże było tanie. Pomoc ta okazuje się jednak bardzo wątpliwej wartości; teraz ceny zboża ciągle rosną, a zboża zaczyna brakować.

Tosamo zresztą co z Danją dzieje się z Gdańskiem. Dobrze poinformowane sfery twierdzą, że tosamo żyto, które Polska tam sprzedawała w jesieni po 10 zł. za cent. metr., obecnie ofiernja za powrotem, naturalnie po wyższej cenie.

Przed kilku dopiero dniami mówił p. premjer Prystor w klubie BB. że „Polska oderwała swe ceny zboża od niskich cen na rynku światowym". Znaczy to, że u nas zboże jest droższe niż zagranicą. Dlaczego jest droższe, widzimy teraz: sprzedaliśmy tanio a teraz musimy odkupować drogo. Jest to ta sama „przewidująca" polityka, jakiej świadkami byliśmy przed kilku laty. Wtedy rząd zrobił olbrzymie zapasy, a gdy zboże potaniało, sprzedawał je ze stratą albo ministerstwo spraw wojskowych musiało je kupować za drogie pieniądze.

PUBLICZNY SĄD

NAD TYM, KTORY OD KILKU MIESIĘCY KŁAMSTWEM WALCZYŁ

Obrady Rady Miejskiej, brzydka rola pana Pfajfra na rozkaz z góry. Potępienia i uchwały.

Od tak dawna rozstrząsana sprawa zarzutów postawionych przez dr. Ed. Wielińskiego dwóm ławnikom Magistratu — znalazła swój epilog na ostatnich posiedzeniach Rady Miejskiej, odbytych w dniu 15 i 18 czerwca 1931 roku. Oba te posiedzenia trwały do godz. czwartej rano dnia następnego.

Przypominają sobie towarzysze, aż nadto dobrze, jak Wieliński lękając się zdemaskowania go na terenie partyjnym, uciekłszy z posiedzenia Egzekutywy, wystąpił z partji. Partja miała wielu renegatów, którzy przeszli na lewo czy na prawo, lecz z takim typem jak Wieliński rzadko się spotyka. On po wystąpieniu z Partji rozpoczął oszczerczę kampanję przeciw Partji. Rozpoczął kampanję, ubierając siebie w pozory czyściciela nieprawości partyjnej. Sanacyjna prasa skwapliwie skorzystała z jego wystąpień, by uderzyć z całą siłą na robotniczych przedstawicieli w Samorządzie, oraz na organizację samą. Kuć żelazo póki gorące, rzekli sobie sanatorzy — kując też młotem nieprawdy i kłamstw Wielińskiego. Bo on, ten mąż „sprawiedliwy" zarzucał dwum ławnikom, że dla jednego ktoś od kogoś kupował pierścionek, a drugiemu zaś, że ktoś do kogoś chodził i żądał prowizji za załatwienie spraw, związanych z asfaltowaniem ulicy Piotrkowskiej. Sprawą tą zajęła się specjalna komisja, wyłoniona z grona Rady Miejskiej w liczbie 9 osób, w składzie której było 4 z frakcji socjalistycznych, a 5 członków z frakcji opozycyjnych. Ta przewaga opozycjonistów w tej komisji dawała nam moralne zadowolenie, że o prawdzie lub kłamstwach mieszczących się w zarzutach, decydować będą sumienia obywateli, reprezentujących cały ogół mieszkańców miasta Łodzi.

Czekaliśmy ze spokojem na wynik dochodzeń, prowadzonych przez powyższą komisję, nie wdając się w zbytnie dyskusje z panem Wielińskim. A wynik ten został zakomunikowany Radzie Miejskiej w dniu 15 czerwca. Komisja jednogłośnie uznała, że zarzuty, stawiane przez Wielińskiego towarzyszom: L. Kukowi i R. Izdebskiemu **były bezpodstawne, że towarzysze ci nie popełnili nic, coby uwłaszczało ich honorowi osobistemu, ani też nic coby, narażało na szwank interesy miasta i jego obywateli.** Komisja uznała zachowanie się ich wobec plotkarzy za usprawiedliwione ponieważ, jak z badań wynikło, nie znaleziono tych, przeciwko którym za oszczerstwo mogliby wystąpić na drogę sądową.

Z tą chwilą zdawałoby się, że sprawa została zlikwidowana i że ławnicy zostali zrehabilitowani, a dr. Wieliński, z logicznego rozumowania, potępiony jako ten, który plotkę rozdmuchał do niebywałych rozmiarów. Ale właśnie tego nie chciały te stronnictwa które korzeniami tkwią w Sanacji. Do tego nie chciała dopuścić NPR.-Lewica przez swego przedstawiciela p. Seweryna Pfajfra oraz stronnictwo pana „pułkownika" Mincberga. Wiemy o tem, ze szczegółami, iż szedł nakaz z góry sanacyjnej, aby do potępienia pana Wielińskiego niedopuścić, ponieważ osoba jego jest potrzebna do walki z PPS., ponieważ jego „rewelacjami" można w społeczeństwie wywoływać nieprzychylne opinje dla obecnej większości w Samorządzie łódzkim. Właśnie po linji tego nakazu z góry szedł atak tych panów radnych, którzy stanowią rdzeń obozu sanacyjnego tak na polskiej, jak i na żydowskiej ulicy.

Aby udostępnić obronę Wielińskiemu i usunąć w cień jego wartości moralne, postanowiono zaatakować kogoś innego z członków Magistratu i to tego, który swą nieskazitelnością charakteru i czystością moralną cieszy się olbrzymim zaufaniem mas robotniczych nie tylko Łodzi, ale całej Polski. Postanowiono skierować atak przeciw tow. Bronisławowi Ziemięckiemu, bo On najgroźniejszym wydawał się sanacji. **Tej przejrzystej a niepochlebnej roli podjął się pan radny Seweryn Pfajfer,** atakując tow. Ziemięckiego, że sprawom nie nadał szybszego biegu i że czynił to ze względów ochraniania partji. Oczywiście, że w ślad za nim poszedł (a może zgodnie z nakazem — w porozumieniu) pan „pułkownik" Mincberg. Skorzystał z togo ataku ochronnego p. Wieliński, wstępując na trybunę nie jako plotkarz i oszczerca, a jako... oskarżyciel. W swym przemówieniu wyrzucił z siebie nową „bombę". Oto tow. Kuk miał mu proponować zarobek przy kupnie domu na potrzeby miejskie: oto tow. Kuk miał forytować jedną z firm, której obliczał procenty od zaliczek 4% — a on Wieliński obliczał 9—11%; te obliczania miały być powodem pewnych nieporozumień między Kukiem a Wielińskim.

Przeciw temu nowemu oszczerstwu wystąpił tow. Kuk stwierdzając, że to wszystko jest kłamstwem. Dom, który został zaofiarowany Magistratowi w czasie nieobecności Wielińskiego w Łodzi, został zdyskwalifikowany też pod nieobecność Wielińskiego, ubikacja całego Magistratu. Wobec nowych zarzutów przerwano posiedzenie, wyznaczając je na czwartek. W międzyczasie zebrała się powtórnie Komisja specjalna, celem stwierdzenia prawdziwości zarzutów. Komisja też wezwała i oskarżyciela Wielińskiego i oskarżonego tow. Kuka do ponownego przesłuchania. I tu nowy fakt nakazu: radni Pfeifer i Mincberg oświadczają, że posiedzenie jest nieformalne, dla tego w nim brać udziału nie będą. Słusznie im też na radzie wyrzucił ławnik Kuk, że dla czczych formalności, nie można dokonać mordu człowieka. A mordem moralnym jest oszczerstwo.

Mimo ustąpienia tych dwuch sanacyjnych radnych, Komisja przeprowadziła dochodzenie i stwierdziła: Wieliński oświadczał, że ławnik Kuk czynił mu propozycje jakiegoś 7—10 kwietnia 1930 roku, że to oskarżenie oparte było na kłamstwie dowodzą stwierdzone przez komisję następujące daty. Oferta na kupno domu złożona została dnia 9 sierpnia 1929 roku, dnia 29 sierpnia magistrat odmówił kupna domu, bo na biura się nie nadawał. W okresie petraktacji i odmowy Wieliński był na urlopie, a więc na taką czy inną decyzję Magistratu nie mógł wpływać. Na początku lutego 1930 roku dom omawiany został sprzedany Izbie Przemysłowo Handlowej, z którą firma I. K. Poznański prowadziła petraktacje od października 1929 roku. Jak więc mógł ławnik stawiać propozycję kupna domu już sprzedanego? Jak mógł stawiać propozycję w kwietniu, kiedy dom ten w lutym miał już innego właściciela? Pan Wieliński zaczął wówczas mówić że może to było wcześniej — wogóle zaczął kręcić i z nazwiskami i z datami. I tu wykazała się cała perfidja oszczerstwą wyssanego z palca.

Co do procentów, o których bunczucznie mówił Wieliński, znów zostało wykazane jego kłamstwo, kłamstwo to poparte zostało całem szeregiem dokumentów.

Nad całością sprawy rozwinęła się dyskusja, w której zabierało głos cały szereg radnych ze wszystkich ugrupowań.

Kiedy przemawiał towarzysz Ziemięcki, stwierdzając cały szereg faktów, to wówczas jemu zarzucał kłam... wiecie kto? Wieliński! To już nie ironja! to bezmiar bezwstydu!

Słusznie więc potępił go towarzysz Rapalski w przepięknie skonstruowaym przemówieniu tak co do logiki jak i też pełnego i szczerego uczucia oburzenia. W świetnym swym przemówieniu tow. Rapalski nawiązał do historycznych już osób przeciw którym stawiano niesłuszne zarzuty i którzy po latach cierpień zrehabilitowani zostali. Przytoczył pozatem fakt z bruku łódzkiego, z okresu lat wojennych i okupacji niemieckiej, w tym to czasie oskarżono człowieka i groziła mu śmierć przez rozstrzelanie. Oskarżał go prowokator i donosiciel. Sąd wojenny takiemu świadkowi wiary niedał uznając niewinność oskarżonego człowieka. I dziś — mówi tow. Rapalski — mamy inny fakt: zarzuca się kłamstwo jednemu z najczystszych ludzi w Polsce — tow. Ziemięckiemu, a zarzuca mu kto? ten który miał kilka procesów o oszczerstwa, który za te oszczerstwa był sądzony i karę odsiadywał lub prosił o wybaczenie, odwołując swoje oszczerstwa. Sumienia radnych niech wybiorą który z nich prawdę mówił.

W końcowym swym i długim przemówieniu Wieliński znów stekiem kłamstw usiłował się bronić i zgodnie ze swym systemem na innych zrzucać winy.

Po końcowym referacie tow. Hartmana przystąpio o do głosowania zgłoszonych wniosków:

1) Rada Miejska stwierdza, że zarzuty przeciw tow. Kukowi i Izdebskiemu były bezpodstawne i że ławnicy ci nie popełnili nic, coby uwłaczało ich honorowi ani też coby zagrażało dobru miasta. (Wniosek Komisji. — Uchwalono).

2) Rada miejska nie daje wiary oskarżeniu Wielińskiego, jakoby Kuk proponował mu wspólny zysk przy propozycji kupna domu dla miasta. (Wniosek części Komisji. — Uchwalono).

3) Rada Miejska odrzuciła wniosek radnego Waszkiewicza o wotum nieufności przy trzech głosach za wnioskiem.

4) Rada miejska wyraża pełne zaufanie prezydentowi miasta tow. Bronisławowi Ziemięckiemu. (Wniosek radnego Lichtensztajna uchwalono.

5) Rada miejska uchwaliła — przy jednym głosie przeciw — wotum nieufności dla dr. Edmunda Wielińskiego.

Niszcząca ręka kapitalizmu

Gdy kawa drożeje, nie należy się martwić. — W Brazylji daruje się 40 tysięcy worków kawy, ale nie ludziom, tylko rybom. Donoszą bowiem z Nowego Jorku:

„Wedle doniesienie „New Jork Times" zniszczono w ubiegłym miesiącu w Santos (Brazylja) 3 tysiące worków kawy przez spalenie. Z powodu protestu mieszkańców przeciw olbrzymiemu dymowi komitet dla utrzymania ceny kawy postanowił dalszy zapas 40 tysięcy worków zniszczyć przez wrzucenie ich do morza."

„Komitet narodowy" dla ochrony ceny kawy postanowił więc chronić kawę przed konsumentami tak gorliwie, że wrzuca ją do morza. Kapitalistom kawa jest tak drogą, że wola ją zatopić, aniżeli sprzedać po tańszej cenie. A ludność protestowała — nie przeciw zniszczeniu środka żywności, ale przeciw powstałemu przy zniszczeniu dymowi, który zatruł powietrze. Przyjemny zapach palonej kawy zmienia się w rękach kapitalistów w gryzącotrujący dym; bogactwo ogółu w rękach staje się ubóstwem dla tego ogółu. Taki to jest system kapitalistyczny!

„Biali murzyni" pod Łodzią

Przebywał w Łodzi berliński korespondent londyńskiego dziennika „Daily Mail", p. Reynolds, który przybył do Polski, aby poznać jej życie gospodarcze. Zainteresowała go w szczególności osada Brzeziny pod Łodzią, znana i w Anglji stąd, że tam wyrabia się bardzo tanie ubrania męskie eksportowane masowo do Anglji, a z Anglji nawet do jej kolonji. Jedno takie ubranie kosztuje 18 zł. Cała ludność Brzezin żyje z szycia tych ubrań, a jak żyje, scharakteryzował p. Reynolds w rozmowie z przedstawicielem organu niemieckiej partji socjalistycznej Polski „Lodzer Volkszeitung". Oświadczył on krótko i węzłowato, że Brzeziny to „osada białych murzynów".

Nie było to bynajmniej wyrażenie przesadne. Tanie ubrania brzezińskie wyrabiane są pracą chałupniczą. Całe rodziny krawców pracują dzień i noc nad niemi, pracują w najniehigieniczniejszych warunkach, pracują po 18 godzin na dobę, a cały zysk z tej pracy wynosi od 30 do 40 groszy za godzinę. I ta nędzna zapłata często nie jest im wypłacana w gotówce, lecz wekslami lub „bonami", na które można dostać u sklepikarza chleb, śledzie, cebulę i kartofle.

Nędza tych "białych murzynów" nie jest objęta żadną statystyką urzędową. Nie są przecież bezrobotni! I eksport idzie zagranicę. Podtrzymuje się "bilans gospodarczy" nieludzką nędzą „białych murzynów". Zagraniczni reporterzy zaczynają się do nas zjeżdżać, by oglądać najnowszą osobliwość: „białych murzynów" w środku Europy.

Na co był potrzebny Komisarz w Magistracie m. Krakowa

Jak donosi bratni nasz organ „Naprzód" w krakowskim magistracie, miast demokratycznych wyborów, osadzony został, modny w dobie sanacji, Komisarz. Tenże pan ma przeprowadzić znaczne rugi. Szereg urzędników pozostaje zwolnionych, a szereg, bardzo długi, ma pójść na emeryturę, której wypłacanie obciąży kasę miejską. Na posady opróżnione przez ustępujących urzędników mają wejść nowe energiczne postacie z poza Magistratu, z grupy sanacyjnej — mianowicie... **emeryci wojskowi.** Jednych się robi emerytami aby ich posady objęli inni emeryci — pobierając ze skarbu państwa swą emeryturę. A więc dwie pensje. To nic... ludność podatkami wszystko pokryje.

Uniewinnienie b. posła Zerbego

Wczoraj w Wydziale Odwoławczym Sądu Okręgowego w Łodzi rozpatrywana była sprawa b. posła na Sejm tow. Emila Zerbego, który został skazany za rzekome przeszkadzanie funkcjonarjuszom policji w spełnianiu ich obowiązków na 6 miesięcy więzienia. Wyrok ten Sąd Najwyższy uchylił. Sąd Okręgowy w Łodzi po ponownem rozpatrzeniu sprawy, tow. Emila Zerbego uniewinnił.

Opłacajcie regularnie prenumeratę!

Nie zalegajcie! płaćcie z góry!

Hocki-klocki.

I BRATERSTWO BRONI — POLSKI NIE OBRONI.

„Braterstwo broni" jest bardzo ładną rzeczą— ale nie zawsze **o-broni** kraj przed kryzysem.

NA KURSACH P. W.

Czem zostaje pułkownik w razie awansu?
— Zostaje ministrem.

WESTCHNIENIE NA CZASIE.

O ile szczęśliwsze są konie, aniżeli urzędnicy państwowi! — Jak wiadomo, ministerstwo spraw wewnętrznych przygotowuje zakaz obcinania koniom ogonów, aby niemi mogły odganiać od siebie muchy i owady — natomiast urzędnikom państwowym obcina się 15 proc. w tym celu, ażeby nie mogli odganiać od siebie... nędzy.

JESZCZE JEDNO POSIEDZENIE SEJMOWE, TYM RAZEM W SPRAWIE NOWEJ KONSTYTUCJI.

Na trybunę wchodzi vice-marszałek p. Car i powiada: — Ja zmienię starą, niedorzeczną Konstytucję na nową. Głos ma p. Sławek:
— Ty zmienisz starą, niedorzeczną Konstytucję na nową.
Głos zabiera p. Kościałkowski:
— On zmieni starą, niedorzeczną Konstytucję na nową.
Odzywa się z trybuny poseł Sanojca:
— My zmienimy starą, niedorzeczną Konstytucję na nową.
Wkracza na trybunę poseł Radziwiłł:
— Wy zmienicie starą, niedorzeczną Konstytucję na nową.
Poseł Wiślicki z trybuny:
— Oni zmienią starą, niedorzeczną Konstytucję na nową.
Na mównicy ukazuje się ponownie vice-marszałek Car.
— Po tak wszechstronnem, ściśle detalicznem, mikroskopijnie drobiazgowem oświetleniu potrzeby zmiany starej, niedorzecznej konstytucji na nową, wszelkie dalsze deb ty są zbyteczne. Woźni, gasić światła! Panowie posłowie do domów-spać!

NIE BARDZO POCHLEBNE.

Dostałem znowu order od Rządu. Już piąty.
—A ile pan ma lat?
— Siedemdziesiąt.
— To tak bywa. Jak człowiek już nie może sam się niczem wyróżnić, to go Rząd zaczyna wyróżniać.

DUCH ARMJI.

W jednym z większych garnizonów Polski, po manewrach urządzono bankiet dla oficerów, w kasynie letniem w ogrodzie. Podczas tej biesiady jeden z najmłodszych oficerów, siedzący na szarym końcu stołu, nie pytając nikogo o zezwolenie, zapalił papierosa. Jeden z generałów, zauważywszy to, wezwał niedyscyplinowanego oficera do siebie:
— Jak pan śmiał zapalić papierosa, gdy żaden z panów generałów nie pali, ha? — pytał oburzony generał. Oficer zmieszany tłumaczył, że to jest w ogrodzie, na świeżem powietrzu, i że to nikomu nie zaszkodzi.
— Co? uniósł się zaperzony generał, uderzając pięścią w stół, — wiedz pan o tem. że tam, gdzie są panowie generałowie, tam niema świeżego powietrza!

(*„Cyrulik Warszawski"*).

UPRZEJME WYJAŚNIENIE.

Ażeby nie być źle zrozumianym, śpieszę wyjaśnić, iż pisząc w „Panu Tadeuszu", w księdze I, następujące wiersze:

„.ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem,
Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem,
Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,
Ale często skinieniem głowy potakiwał,
Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzwalał...

nie miałem na myśli pana Sędziego Jana Pilsudskiego, nowego ministra Skarbu i nie dawałem mu ukrytej wskazówki, ażeby z każdym interesem biegał po placet do Belwederu do p. Józefa Pilsudskiego, upostaciowanego jakoby przezemnie w osobie Podkomorzego.

Pola Elizejskie w czerwcu 1931 roku.
Adam Mickiewicz.

NOWA SZTUKA.

Koła sanacyjne podobno z okazji pięciolecia rządów, przygotowują sztukę pt.: „Nas—troje majowe". Główne role kreują: Marsz. Piłsudski, pułk. Sławek i premjer Prystor.

CO „WRÓBLE NA DACHU" ĆWIERKAJĄ...

Jak się „Wróble na Dachu" dowiadują, niebawem należy oczekiwać wielkich reform reorganizacyjnych w ministerjalnych resortach w kierunku oszczędności.

Ministerstwo Robót Publicznych będzie zredukowane do dwu liter: **R.P. (Requiescat in Pace).**

Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej na skuteczniejsze: **Ministerstwo Opieki Boskiej**, albo też te dwa Ministerstwa ulegną fuzji: na **Ministerstwo Opieki Boskiej nad Robotami Publicznemi.**

Ministerstwo Reform Rolnych i Ministerstwo Spraw Rolnych będą sfuzjowane na: **Ministerstwo Reform i Kombinacyj.** Tekę obejmie jedna z posłanek.

Redukcji ulegnie ministerstwo Poczt i Telegrafów na zwięzłe: P. T. (pełnym tytułem), a zredukowane „i" przydzielone do M. S. i W. — Min. Skarbu i Wojska.

Tak uformowany gabinet będzie powierzony płk. Wieniawie-Długoszowskiemu, który zostanie Prezesem Pa-Rady Ministrów.

BACZNOŚĆ!

W nowym gabinecie premjera Prystora będzie dyscyplina, bowiem większość członków utworzyła siy na komendę: (czytaj z góry na dół).

B.ronisław Pieracki.
A.ugust Zaleski.
C.zesław Miehałowski.
Z.arzycki Ferdynad.
N.orwid Neugebauer.
O.lek Prystor.
S.ławoj Składkowski.
C.zerwiński Sławomir.

PROJEKTOWANY NAGROBEK.

W pewnem kółku „filantropów niedomngania społecznego" radzono nad tem, jaki by wystawić nagrobek p. Sławkowi na wypadek nagłego zmarcia. Jeden z nich, w odpowiedzi, zaintonował uroczyście:

...Tu leży p. Sławek —
Ofiara własnych zabawek!...
Szanujcie te ciszę,
Bo jak się obudzi,
Ku utrapieniu ludzi,
Pewnie wykołysze
Uzdrowienie nowe —
Po jednym Brześciu na głowę...

NIEULECZALNIE CHORY.

(Na poufnej herbatce uprzywilejowanych...).

...Wyobraźcie sobie państwo — jeden z moich najserdeczniejszych przyjaciół zapadł na tak straszne *„pogłębienie dna oka"*, że cała jego twórczość w niem utonęła i.., teraz jest już do niczego...
— Hm... nieuleczalna choroba. jak wfdać z tego.

Wycieczki Zarządu Głównego

T-wa Uniwersytetu Robotniczego.

W lecie T. U. R. planuje 2 wycieczki zagranicę i 3 krajowe:

DO WIEDNIA od 15 do 28 lub 29 lipca. Wycieczka ma charakter kulturalno-oświatowy, celem jej zapoznanie się z wysoką kulturą klasy robotniczej i dorobkiem lat powojennych, a także uczestniczenie w Olimpjadzie Robotniczej. Zwiedzenie ciekawych instytucyj komunalnych, szkolnictwa, zetknięcie się z bratniemi organizacjami robotniczemi socjalistów polskich w Wiedniu, zwiedzenie miasta i okolicy.

Nad program, za specjalną dopłatą około 60 zł., wyjazd do Budapesztu autobusami.

Koszta od 170 do 190 zł. Niecziońkowie T. U. R. płacą o 10 zł. więcej.

Podana kwota obejmuje: przejazd koleją, noclegi, bilety wstępu przy zwiedzaniu, zbiorowy paszport, oraz częściowe wyżywienie. Pierwsza rata winna być wpłacona do 26 maja, druga do 10 czerwca po 50 zł. reszta do 6 lipca.

Wycieczkę prowadzi t. pos. Z. Piotrowski.

DO BELGJI od pierwszego do 15 sierpnia. Po drodze 2 dniowy pobyt w Berlinie (zwiedzenie miasta i instytucyj robotniczych) dalej wycieczka spędza kilka godzin w pięknej Kolonji. W Belgji wycieczka zatrzymuje się w Brukseli prowincji Hainant-Charleroi, Mariemont, Leodjum, Gandawa, Brugges. Zwiedza bardzo interesujące instytucje robotnicze. kulturalne i oświatowe, piękne zabytki architektoniczne, spędza 1 dzień na wybrzeżu morskiem (Ostenda), 1 dzień w górach (Ardeny). Jest możliwość przedłużenią wycieczki o 1—2 dni, przy braniu urlopów pożądanem jest wzięcie tego pod uwagę.

Koszta około 350 zł. Nieczłonkowie T. U. R. płacą o 15 zł. więcej. Bliższe szczegóły podane będą w końcu maja. Pierwsza rata winna być wpłacona do 15 czerwca, druga do 1 lipca (po 50 zł.) reszta do 20 lipca.

Wycieczkę prowadzi tow. dr. sen. St. Kopciński.

Liczba uczestników obydwu wycieczek ograniczona. Pierwszeństwo mają czynni działacze T.U.R., P.P.S. Związków Zawodowych, samorządu. Zgłaszający się muszą mieć polecenie miejscowych oddziałów T. U. R. — ostateczna decyzja zależy od kierownictwa wycieczek. Uczestnicy składają dowód osobisty krajowy, 2 fotografje, nadto mężczyźni książeczkę wojskowe.

Wycieczki krajowe.

PIENINY PRZEZ SPIŻ CZESKI DO ZAKOPANEGO. Od 30 czerwca do 15 lipca.

Przez Kraków, Nowy Sącz do Krościenka, łodziami przełom Dunajca, Szczawnica, wejście na szczyt Trzech Koron, przez Pieniny (obecnie Park Narodowy) przejście przez Spiż Czeski, zwiedzenie Lubowli, Podgorodzia, Lodowej Jaskini w Dobszynie, przez Tatry do Zakopanego, skąd powrót do Warszawy.

Prowadzą tt. H. Kopcińska-Piętakowa i pos. K. Czapiński.

NAD MORZE POLSKIE I DO KASZUBSKIEJ SZWAJCARJI — Gdynia, Oksywie, Orłowa, Sopoty, Gdańk, Kartuzy. Wyjazd 3, powrót 12 lipca. Koszty 60 zł. Prowadzi tow. pos. Z. Piotrowski. Zapisy do 15 czerwca.

W TATRY wyjazd z Warszawy 14, powrót 23 sierpnia, prowadzi tow. pos. Dubois. Przewidziane dwa szlaki, łatwiejszy i trudniejszy dla tow. tow., którzy już byli w górach. Koszty 65 zl. Zapisy do 1 sierpnia.

Podane koszty wycieczek krajowych obejmują: przejazdy koleją, noclegi, bilety wstępu przy zwiedzania i t. p. Za pożywienie uczestnicy płacą sami. Osoby nie będące członkami T.U.R. płacą o 5 zł. więcej

Informacje i zgłoszenia w Sekretarjacie Generalnym T.U.R. Warszawa, Czerwonego Krzyża 20, tel., 325—03.

Z życia partji.

Dzielnica Bałuty.

WYCIECZKA dz. „BAŁUTY"

W niedzielę, dnia 21 czerwca r. b. o godz. 8 rano, do późnego wieczora, staraniem komitetu odbędzie się wycieczka do Teofilowa (lasek p. Zdrajkowskiego) od przystanku na prawo.

Dojazd tramwajem z Bałuckiego Rynku 30 gr.

O liczny udział członków i sympatyków prosi

Komitet

Dzielnica Czerwona.

Komitet Dzielnicy „Czerwonej" P. P. S. w Łodzi niniejszym podaje do wiadomości, że dyżury skarbnika odbywają się we wtorki i czwartki od godziny 7 do 9 wieczór.

Jednocześnie wzywa się towarzyszy do punktualnego regulowania składek

Komitet

Dzielnica Widzew.

Zmiana adresu.

Lokal Polskiej Partji Socjalistycznej, dzielnicy „Widzew" przeniesiony został z ul. Rokicińskiej 54, na tąże ulicę pod № 62.

Dzielnica Zielona.

ZABAWA dz. „ZIELONEJ".

W dnin 21 czerwca r. b. odbędzie się zabawa leśna na rzecz bibljoteki przy dzielnicy „Zielonej". Zabawa odbędzie się w Okręgliku, dojazd tramwajem Zgierskim do Helenówka. Wejście 1 zł.

O liczne przybycie członków i ich rodzin i zaproszonych gości prosi

Komisja Niestałych Dochodów
przy dz. „Zielonej"

Uwaga: W razie niepogody zabawa odbędzie się dnia 5 lipca.

Dzielnica Prawa.

W środę, dn. 24 czerwca 1931 r., odbędzie się zebranie dzielnicowe, na którem zostanie poruszony szereg spraw organizacyjnych.

Obecność wszystkich obowiązkowa. Komitet.

Z życia Młodzieży T. U. R.

Spotkanie w Okręgliku.

Łódzka Organizacja Młodzieży T.U.R. organizuje w dniu 28 czerwca r. b. Spotkanie Młodzieży Turowej 4-ch organizacyj swego Okręgu w Okręgliku pod Zgierzem.

W pięknej miejscowości leśnej uczestnicy Spotkania będą mogli spędzić czas na świeżem powietrzu w radosnej rodzinie młodzieży Turowej. W Spotkaniu tem wezmą udział organizacje: łódzka, zgierska, ozorkowska i pabjanicka. Przybliżony program Spotkania jest następujący: Zbiórka dla Organizacji łódzkiej godz. 6.30 na bałuckim rynku przy zgierskim przystanku. Odjazd do Zgierza o godz. 7.10, skąd wszyscy uczestnicy spotkania przemaszerują przez miasto z okiestrą do lasów Okręglika, gdzie nastąpi otwarcie Spotkania. Następnie gry i zabawy, pokazy i występy poszczególnych organizacyj. O godz. 20-ej zamknięcie Spotkania.

Z KOŁA IM. ST. ŻEROMSKIEGO.

W Kole im. St. Żeromskiego, ul. Nowa Targowa 31, w dniu 25 czerwca o godz. 7-ej wiecz. zostanie wygłoszony referat tow. Jana Hanemana n. t. „Wolnomyślicielstwo a Świat Pracy" oraz drugi odczyt w dniu 28 czerwca o g. 10 rano, dr. Zylbercwajga n. t. „Najnowsze zdobycze w dziedzinie chemicznej zastosowane w czasie wojny".

ŁANCUCH PRASOWY!

Na obozy letnie dla bezrobotnej młodzieży robotniczej.

Związek Użyteczności Publicznej, Oddział II (tramwaje) składa zł. 20 na kolonje letnie dla bezrob. mł. robotn. i wzywa Zarząd Stow. b. Więźniów Politycznych do złożenia odpowiedniej kwoty.

Tow. Siwocha składa zł. 3 i wzywa tow. Krawczyka Wiktora, Jaśniewiaza, Godosa Marjana. Skupińskiego i Sawickiego.

Tow. Karbowiak Jan wpłaca zł. 5. i wzywa do wpłacenia takiej sumy tow. Napieralskiego Antoniego, Macandra Mieczysława, Wawrzyniaka Jana i Guzowskiego Józefa.

Tow. Szczepaniak Franciszek wpłaca zł. 3 i wzywa do wpłacenia odpowiedniej sumy tow. Zytkowską Eugenję, Michalską Janinę, Osuchowską Olimpję i Bugaja Stefana.

Tow. Hutnik Wiktor wpłaca zł. 1.

Tow. Nowiński wpłaca zl. 1.

Tow. Duniak Stanisław wpłaca zł. 1.

Sprawy zwierzęce i ludzkie

Głośny zakaz ministerstwa spraw wewnętrznych obcinania koniom ogonów, aby miały czem strzepywać muchy, wywołał różne refleksje w prasie ludowej, chociaż chłop nie jest tu bezpośrednio zainteresowany, gdyż koniowi ani grzywy na jeża, ani ogona na pytkę nigdy nie skróci.

Refleksje są natury takiej: czem zaprząta się ministerstwo w dzisiejszej dobie krytycznej? Oczywiście dobrze jest mieć czułe serce dla zwierząt ale — pisze „Zielony Sztandar" — zarządzenie to wydaje się

„jakimś zgrzytem w chwili, gdy setki tysięcy ludzi pozostawione są nędzy i rozpaczy, gdy niema tygodnia prawie, żebyśmy nie czytali, że policja tam lub owdzie siłą musiała rozpędzać tłum, domagający się pracy i chleba i niema dnia prawie, żebyśmy nie czytali o samobójstwach z nędzy i głodu."

PRZETARG.

Magistrat m. Łodzi ogłasza publiczny przetarg na dostawę dla półkolonji letnich w parku 3 maja w ciągu miesięcy lipca i sierpnia r. b. pieczywa żytniego, pszennego (bułek) i mleka.

Oferty składać należy w Wydziale Gospodarczym ul. Narutowicza Nr. 65, pokój Nr. 5, do dnia 23 czerwca 1931 r. godziny 10-ej rano w kopertach podwójnych, zalakowanych pieczęcią, każda z napisem: **„Oferta do przetargu, mającego się odbyć dnia 23 czerwca 1931 r. na dostawę pieczywa i mleka"** z podaniem nazwy firmy wraz z adresem.

Wewnętrzna koperta powinna zawierać samą ofertę, zewnętrzna zaś prócz wspomnianej koperty także dowód złożenia wadjum do depozytu Głównej Kasy Miejskiej w wysokości 3 proc. od wartości oferowanej dostawy.

Wadjum składać należy w gotowiźnie lub innych wartościach, wymienionych w warunkach ogólnych przetargu.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 23 czerwca 1931 roku o godzinie 11-ej rano w wymienionym Wydziale, gdzie uprzednio można się zapoznać ze szczegółami dostawy i otrzymać wzór oferty.

Łódź dnia 18 czerwca 1931 roku.

Magistrat m. Łodzi

OGŁOSZENIE

w sprawie wynajmu mieszkań w Kolonji Miejskiej im. Montwiłła Mireckiego na Polesiu Konstantynowskiem w Łodzi.

W związku z wykończeniem dalszych 12 domów na Polesiu Konstantynowskiem, które oddane zostaną do użytku ludności miasta już w najbliższym czasie, Magistrat m. Łodzi podaje do publicznej wiadomości:

1. że o mieszkanie te ubiegać się mogą:

a) o 1 pokojowe mieszkanie jedynie rodziny, składające się conajmniej z 2 osób,
o 2 „ „ „ „ „ „ „ 4 „
o 3 „ „ „ „ „ „ „ 6 „

b) zamieszkałe faktycznie w Łodzi conajmniej od 2 lat,

c) nieposiadające własnej izby mieszkalnej lub zamieszkujące dotychczas w mieszkaniach, nieodpowiadających warunkom zdrowotnym (ciemne, wilgotne),

2. każdy ubiegający o mieszkanie w kolonji winien złożyć odpowiednio wypełniony formularz — druk; formularz będzie wydawany przez Magistrat, przyczem urzędnik, wydający formularz, będzie kasował na nim miejski znaczek w kwocie zł. 1. Ci reflektanci, którym nie przydzielono mieszkań na skutek podań, złożonych w roku ubiegłym, a którzy pragną nadal o mieszkania się ubiegać, winni zgłosić się po formularz, od którego jednak opłata zł. 1 pobrana nie będzie. W razie, jeżeli formularz nie będzie wypełniony zgodnie ze stanem faktycznym, petent traci wszelkie prawa do ubiegania o uzyskanie mieszkania; wszelkie podania złożone dotychczas na formulazzach nieprzepisowych rozpatrywane nie będą,

3. o przydziale mieszkania w kolonji mieszkaniowej na Polesiu Konstantynowskiem decydować będzie ilość otrzymanych punkktów, obliczonych z wypełnionego przez petenta formularza. Obliczenie punktów będzie dokonane w następujący sposób:

I. ilość osób wspólnie tworzących gospodarstwo domowe rodziny za każdego członka punktów 2;

II. warunki dotychczasowe mieszkania, zależne od ilości osób, zamieszkałych dotychczas we wspólnej z petentem izbie, a mianowicie:

przy 4 osobach punktów 1	przy 8 osobach punktów 12
przy 5 osobach punktów 2	przy 9 osobach punktów 16
przy 6 osobach punktów 4	przy 10 osobach punktów 20
przy 7 osobach punktów 7	przy 11 osobach punktów 24

za każdą dalszą osobę 4 punkty więcej;

III. w razie gdy jest obecnie sublokatorem — uzyskuje 5 punktów;

IV. w razie, jeżeli w jednej izbie mieszkają 2 rodziny, uzyskuje 4 punkty, w razie, jeżeli w jednej izbie mieszkają 3 rodziny uzyskuje 6 punktów, za każdą dalszą rodzinę uzyskuje 2 punkty więcej;

za usytuowanie dotychczasowego mieszkania: w suterenie — uzvskuje 5 punktów, na poddaszu uzyskuje 3 punkty, za ciemne mieszkanie — uzyskuje 3 punkty, za wilgotne mieszkanie — uzyskuje 3 punkty. W razie równej ilości punktów o przydziale mieszkania będzie decydować losowanie.

5. Komorne w domach kolonji mieszkaniowej na Polesiu Konstantynowskiem będzie wynosić:
za mieszkanie, składające się z 1 pokoju i kuchni zł. 40 miesięcznie,
za mieszkanie, składające się z 1 pokoju i kuchni z łazienką lub alkierzykiem zł. 45 miesięcznie,
za mieszkanie, składające się z 1 pokoju i kuchni na III piętrze zł. 35 wzg. 40 miesięcznie,
za mieszkanie, składające się z 2 pokoi i kuchni zł. 60 miesięcznie,
za mieszkanie, składające się z 3 pokoi i kuchni zł. 107 miesięcznie.

Uwagi: Do punktu 1-go: Przez rodzinę rozumieć należy oprócz lokatora, na którego imię ma być zapisane mieszkanie, conajmniej jedna osoba z nim (lokatorem) tworzy ognisko domowe.

Reflektanci na wspomniane mieszkania winni zgłaszać się po formularze — podania do Wydziału Podatkowego (Plac Wolności 1, parter) w dniach 18, 19 i 20 czerwca r. b. w godzinach od 8,30 do 15-ej i w dniu 22 czerwca (poniedziałek) od godz. 8,30 do 13-ej i od 16 do 20-ej.

Przyjmowanie podań odbywać się będzie w tymże lokalu w dniach 23, 24, 25 i 26 czerwca r. b. w godz. od 8,30 do 15-ej i w dniu 27 od godz. 8,30 do 15-ej i od 17-ej do 20-ej.

Podania złożone po wskazanym terminie rozpatrywane nie będą.

Łódź, dnia 16 czerwca 1931 roku.

Magistrat m Łodzi.

CENY OGŁOSZEŃ
Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetra
Miejscowe: Drobne, za wyraz 5 groszy (najmniej 50 groszy). Dla poszukujących pracy i o zagubionych dokumentach za wyraz 5 groszy
Zwyczajne: Za milimetr jednołamowe 25 groszy (str. 6 łam.), komunikaty, nekrologi i w tekście przed kroniką po 50 groszy (strona 3-łamowa)
Zamiejscowe o 50 procent, zagraniczne o 100 procent drożej.

Redaktor odpowiedzialny: Al. Nowakowski. Drukarnia J. Djamenta, ul. Kilińskiego 50. Wydawca Łódzki O. K. R. P. P. S. Adam Boroń